

MONIKA KUNSTMAN

## **Borderline**

### **Strefa przygraniczna**

Każde zaburzenie psychiczne jest swoistym wypaczeniem horyzontu, przesunięciem go w różne strony, w górę, w dół, w ciemność, w całą jaskrawość, ku sobie, poza linię, poza granice możliwości, granice prawdopodobieństwa doświadczanych stanów, doświadczalnie dotykalnych światów.

Za-burzenie. Burzenie. Burzyć, burza w szklance wody. W samym rdzeniu słowa: gwałtowność, wybuch, nagły dramat.

Powinno się najpierw zbudować, żeby zburzyć. A tu inaczej. Niedostrzegalnie, stopniowo, już od dłuższego czasu, być może od początku rośnie byle jak. Powykręcane, odkształcone, błady pęd ziemiaka w piwnicy. Okrągłe teorie i ostre kanty praktyki, o które można pokaleczyć palce.

I serce. Własne. Ale także Drugiego. To ostatnie kłuje najbardziej.

Czasem dopiero wtedy szukają pomocy.

Przychodzą, blade, smukłe elfy, wróżki-wojowniczeki o błękitnych włosach, zarazem buńczuczne i płochliwe, w każdej chwili gotowe do walki lub ucieczki, albo jednego i drugiego równocześnie, błyskawicznej, gwałtownej rejterady z ostrzeliwaniem się. Inaczej nie potrafią.

Nie tak od razu. Jeszcze nie.

W pełnej zbroi, najeżonej żelastwem w dziwnych miejscach, cali w kolczykach, koronkach, łańcuszkach, tatuażach. Kryją się pod zwariowanym makijażem jak pod wiecznie spuszczoną przyłbicą. Obserwują.

Jak młode wilczki, podchodząc, chronią i osłaniają wrażliwe miejsca, okruchy snów i marzeń, szyje i nadgarstki. To zarazem instynkt, starszy niż sama ludzkość, i wyrachowanie. Jeszcze wydaje im się, że nie rozumiemy. Robią wszystko, aby uniknąć bólu i zranienia, a zarazem ranią siebie sami, a dyskomfort traktują jak powietrze, ich naturalne środowisko, zasłużoną karę.

Przychodzą i milczą. W oczach mają wszystko. Łagodność, gniew, ciekawość, rozpacz i nadzieję.

Ciężko zawsze i wszędzie zostawiać za sobą pas spalonej ziemi, pogorzelnisko, martwy łąd. Od spalonych mostów zajmują się lasy. Cudze pola uprawne.

Coraz mniej ptaków, zieleni, i powietrza.

Zatem godziny rozmów z cierpliwym, najczęściej odpłatnym słuchaczem, tabelki i tabletki, kryzysowe interwencje i kwestionariusze. Zaburzenie osobowości.

W jaki sposób, skoro osobowość – z najprostszej definicji – jest tym zestawem indywidualnych cech psychiki, która odróżnia nas od reszty, jedną osobę ludzką od drugiej? Zaburzenie? W porównaniu z czym? Z jakim wzorcem niepowtarzalnych cech, który sprawia, że jedno z nas jest istotą ludzką w prawidłowy sposób, a drugie nie? To znaczy jak:

różni się bardziej? Inaczej? W inną stronę? Rośnie do dołu, nie do góry? Wystaje?

I czy wzorzec niepowtarzalnych właściwości to nie oksymoron?

A przecież każdy z nas jest Istnieniem, na swój własny sposób, iskierką świadomości, detektorem wrażeń, w krótkim wycinku czasu, teraz, tylko raz. Raz się zdarzamy światu i odbieramy go całym sobą, płatki śniegu, unikalna konstelacja barwy głosu, koloru oczu, włosów, snów, pamięci, rozmiaru buta, antygenów na krwinkach czerwonych, ostrości wzroku, wrażliwości podniebienia, nierówności na skórze, zastłyszczonych historii i słów.

Młódzież mówi: jesteśmy sumą naszych traum i sukcesów. I ostatnio oglądanych seriali.

*Borderline.*

Osobowość z pogranicza. Pogranicza czego?

Pogranicza normalności i szaleństwa, entuzjazmu i nudy, euforii i rozpacz.

Pogranicze. Inaczej: Kresy.

Najdalej wysunięta placówka, przedmurze człowieczeństwa. Niespokojny świat.

A ja to wszystko znam: wyrosłam na kresowych opowieściach Dziadków. I lekturach. Nauczyłam się czytać bardzo wcześnie, również prawem wychowanej przez Dziadków jędnaczki. Pierwszy oksymoron: grzeczna dziewczynka z dzikim sercem i głową pełną wirujących obrazów.

Rówieśnicy zbierali komiksy. Wolałam Sienkiewicza. Nie pamiętam w sposób uporządkowany żadnej fabuły z *Trylogii*, ale gdy zamknę oczy, widzę kolory, słyszę dźwięki, zupełnie jak film.

Kresy: fortece, ogień na kominku, tureckie namioty, mury zamku. Konie i biesiady. Kmicic, Baśka i Pan Wołodyjowski. Gwałtowność tamtych ludzi. Ich pasja, krótka, gwałtowna miłość, ciągła walka, niepokój.

Życie na pograniczu bywa niebezpieczne.

Zawsze ciekawiła mnie nasza mowa, unikalna cecha człowieczeństwa, jak w Księdze Rodzaju: przyprowadził Bóg do Adama, a on je nazywał. Zwierzęta, zjawiska, rośliny, własną żonę.

Sposoby, w jaki przypisujemy dźwięki wydawane paszczą do kreślonych ręką gryzmołów. I do tego, co jest.

Miana, nadawane określonym urywkom realności przez chór ludzkich umysłów na przestrzeni dziejów, często tworzą wielobarwny kilim o wielu znaczeniach, przenikających się wzajemnie, z dyskretną nitką ironii pobłyskującej srebrzyście tu i tam. Jak siwizna. Mądry uśmiech z domieszką goryczy, subtelny podpis intelektu większego niż my sami, większego niż suma naszych umysłów. Rzeczywistość jest ironiczna. Jej chichot to ekslibris Większego postawiony atramentem sympatycznym, widzialnym tylko w określonych warunkach, w rozzarzeniu, wykąpaniu w słodczy, po skropieniu kwaśną cytryną.

Na drugą stronę kilimu zagląдают wariaci i poeci, mistycy i amatorzy psylocybów.

*Borderline*. Osobowość niestabilna emocjonalnie.

Kocham i nie waż się podejść. Duszę się, trzymaj mnie mocno. Nienawidzę cię, nie odchodź.

Spieprzaj, potrzebuję cię.

*Borderline* jest jak ameba. Nibynóżki, wysunięte w różne strony, zmiennokształtne, płochliwe.

\*\*\*

Druga trzydzieści, jedno dziecko śpi, drugiemu właśnie skończyłam tłumaczyć biochemię.

Pranie schnie. Dopiekają się ciastka w piekarniku.

Siedzę, jak zwykle przyklejona do strumienia wiadomości w smartfonie.

Czy wiedziałam? Tak, wiedziałam, od zawsze, i nie potrafię tego wytłumaczyć.

Moja pacjentka, nazwijmy ją Joasią, powiedziała tak:

– Zawsze czułam, że z tym światem jest coś nie tak. A wy próbowaliście to leczyć.

Nareszcie jest spokojna, odpowiedzialna, czujna i skąpiona. Nie spała czterdzieści siedem godzin, tydzień temu byłby to alarm, teraz – bohaterstwo. Ma przyjaciółkę w Kijowie, rodzinę we wsi koło Mikołajowa. Reaguje, pozostaje w kontakcie, pomaga swoim i obcym, zawozi, przywozi, jest serdeczna i bardzo obecna. Tu i teraz. Nie panikuje, kiedy nad światem zbierają się czarne chmury, bo nad jej światem zawsze się zbierały. Ma umiejętności, znajomość mroku i rezerwy.

Lęk społeczny zniknął jak sen złoty, kiedy wyciągnęły się dłonie, otworzyło serce.

\*\*\*

Wyją syreny we Lwowie, moja Babcia blednie, przeżywając to wszystko jeszcze raz.

Myślę, w bolesnym skurczu serca, że kocham to moje pokręcone życie, każdą jego sekundę, serio. Każdą jedną. Jutro będę totalnie niewyspana w pracy, za to przyniosę ciasteczka ludziom, których kocham.

– Zrozumiałem, że nie warto martwić się na zapas. To kompletnie bez sensu. Trzeba się cieszyć na zapas, dopóki mamy powód do radości, póki życie trwa.

To Andrzej. Kolejny. Nagle czujny i bardzo obecny. Teraz po prostu wszystko mu się zgadza, świat jest groźny i chaotyczny, zawsze taki był.

\*\*\*

Rozbłysk Wzorca zdarza się spontanicznie, każdemu, w momentach życia uznawanych retrospektywnie za te najważniejsze, pierwsze zetknięcie palców z ukochanym, narodzony dziecka, samodzielne wdrapanie się na szczyt, nagła cisza wieczoru w ogrodzie, wiadomość, zmieniająca bieg życia. Co pierwsze: jajko czy kura, czy Wzorzec sam kierunkuje nasze życie, akcentując wybrane momenty, czy tworzymy je sami, a nasz mózg zaznacza w nagrodę ich rangę przebłyskiem harmonii? Trudno powiedzieć. Może tak i tak.

My, homo sapiens, i nasza unikalna zdolność szukania wzorków nawet tam, gdzie ich wcześniej nie było. Albo raczej:

gdzie pozostawały niedostrzeżone. Stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, mówią stare księgi. Podobieństwo w czym? W nazywaniu. W tworzeniu. Wypowiadaniu słów nadających znaczenie. W tworzeniu słowem światów.

Prolog do Ewangelii według św. Jana, sprzed dwóch tysięcy lat.

Na początku było Słowo

A Słowo było u Boga

I Bogiem było Słowo

Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało...

Mity, legendy, opowieści. Narracje. Wewnętrzne i zewnętrzne. Porządkowanie miliardów światów, możliwości, błysków pod powiekami za pomocą słów. Raz tak, raz inaczej. Co jest kłamstwem, co przyjęciem innej perspektywy?

\*\*\*

Nie zmieniam biżuterii. Zawsze noszę jeden i ten sam naszyjnik, wiele lat temu otrzymany w prezencie od Babci. Tej z Kresów, jak i sama błyskotka.

Znak przynależności.

Tożsamości, skomplikowanej i nieoczywistej na wielu poziomach. Kolejny oksymoron.

Stylizowane na pozornie chrześcijański rozetowy krzyż pięciopalczaste Ręce Boga, prasłowiański symbol, starszy niż religie przeszczepione z Bliskiego Wschodu. Równowaga i harmonia. Punkt w przestrzeni i w sercu, i otchłań Kosmosu.

Słońce, Księżyc, Ziemia, kilka krążących po spiralach planet, wszechświat widzialny oraz niewidzialny, pełnia jedności, ja.

Ra Ma Da Sa

Sa Sey So Hung

Moja ukochana mantra. Gdy wszystko inne rozpada się i wiruje, gdy wszystko inne zawodzi.

Osadza mnie z powrotem w sobie, w Bogu, w skali mikro i makro, wśród wirujących planet, splątanych i osobnych kwarków i bozonów, w trzech wymiarach, w czasie, w nieskończoności przemierzających Wszechświat niewidzialnych fal.

Mój kresowy naszyjnik. Równocześnie bronowicka rozeta i huculski krzyż, starosłowiański symbol i zwyczajna zawieszka na szyi chrześcijanki. Wygląda jak biżuteria nowoczesna i starożytna zarazem. Ma już ponad sto lat.

Zwyczajność.

So–Ham. Ham–Sa.

Ajapa japa, mantra oddechu, najbardziej naturalna mantra człowieka.

Jestem Tym.

Jestem tym i tym, wszystkim równocześnie. Jestem z Krakowa i z kresowego Rodu, jestem Słowianką, jestem chrześcijanką. Jestem matką i jestem córką, szukam harmonii, czuję w sobie chaos, kocham porządek, tworzę nieład, szukam bezpieczeństwa w codziennej rutynie, potrzebuję coraz to nowych wyzwań, czuję lęk wśród obcych ludzi, w innym otoczeniu, ciekawią mnie inne krajobrazy, pociąga mnie nieznanne.



\*\*\*

Stoję powyżej, muszę, bo ktoś musi. Pomóc pokonać stopy i wyciągnąć rękę.

Ale nie patrzę na nich z góry. Jestem, i pamiętam.

Linia podziału przebiega też przez moje serce.

Jestem lekarzem.

Jestem pacjentem.

Dążę do pełni zdrowia.

Jestem *borderline*.

\*\*\*

Kolce na zewnątrz, kolce wewnątrz, od spodu ciemne, wilgotne, splątane korzenie.

Chaos i wirujące gromady gwiazd pod powiekami.

Świat wiecznie głodnych duchów – jak pisał Gabor Mate, tych, którzy zrobią wszystko, żeby zasypać pustkę, przez chwilę nie widzieć przepaści rozciągającej się pod stopami każdego z nas, przestrzeni między atomami.

Głód neuroprzekazników, jakichkolwiek, niech będą choćby endorfiny.

Teraz już wiem.

Endorfiny, naturalne środki przeciwbólowe.

Stąd ulga po zadaniu sobie bólu.

Żeby doznać błogosławieństwa chwilowej ulgi, trzeba przyjąć ból.

\*\*\*

Mozolne wspinanie się po codziennej drabince normalności. Pilnowanie zdrowego rytmu życia, punktualności, powtarzalności codziennych zdarzeń, rutyny.

Tak daleko, tak blisko, i tak ciężko.

I tak łatwo wpaść w poślizg i nie wyhamować.

\*\*\*

Uratował mnie Zeszyt do Kłamstw.

W nim spisywałam wszystkie alternatywne opowieści, co mogło się zdarzyć lepiej, co gorzej, jak pięknie i straszliwie mogło być.

Udało się rozdzielić rzeczywistość od kreatywności, potrzebę tworzenia alternatywnych światów od codzienności, i nie wciągać najbliższych w pułapkę, ściągnąć z głównego szlaku ciemny wir.

Miałam ogromnie dużo szczęścia.

\*\*\*

Patrzę, jak teraz szaleją, pełniąc wartę na wszystkich dworcach świata, moje tęczowe, kolorowe dzieci, moi piękni, najdzielniejsi, najbardziej ludzcy Strażnicy Granic.

U nich znajdują zrozumienie i opiekę ci, którzy uciekają z prawdziwej, ciemnej strony świata.

Ufam ich ciemnej energii, zrozumieniu tego, co niezrozumiałe.

Ja już po drugiej stronie. W domu. Podaję herbatę, pilnuję budżetu, sprowadzam do racjonalności i codziennie odmawiam: „Ojcze Nasz, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

I próbuję pokazać tym dzieciom, że tym największym winowajcom, sobie samym, też możemy wybaczyć.

\*\*\*

Osobowości z Pogranicza.

Eksplorujący codzienność, nudę, grozę i niezwykłość świata.

Zagłębiający się w dziki, niezbadany teren odmienności, terytorium wykraczające poza codzienne ludzkie doświadczenia, terytorium Innego. Tego, co odmienne. Przynoszący Stamtąd raporty sformułowane zwyczajną ludzką mową. Ci, którzy zdołali powrócić i przeżyć, bo niejeden z nas zagubił drogę. Bywa i tak. Przerzucający dary, paczki, listy – z jednej strony na drugą. Opowiadający w szpitalnych palarniach wieczorne historie ku pokrzepieniu serc, dla tych, którzy odbiegli jeszcze dalej z krainy normalności.

Igły Boga, kłujące jak nocne demony z tyłu głowy, cerujące niemożliwie skomplikowanym ściegiem poszarpany świat.

Z naszego Klanu święci i zbrodniarze, misjonarze, narkomani, poeci, menele, malarze, socjopaci, geniusze architektury, oraz całkiem pospolici bezdomni, podpierający ściany wszystkich rynków świata.

*Borderline.* Pogranicznicy. Strażnicy granic człowieczeństwa.